MATERIAŁY I STUDIA MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

OPÓR

NR 1/2026



Od Łątczyna do Arnhem i Monte Cassino

Losy braci Drężewskich

Jakub Dąbrowski
MŻW

Refleksji osobistych parę o pewnych rocznicach

I młodości

Krzysztof Dąbkowski
MŻW

Prawnicy w służbie bezprawia: cz. 13

Zbigniew Aleksander Furtak (1915-2003)

dr Paweł Krzysztof Ślaza
MŻW

Antykomunizm czy antysemityzm?

Sprawa pobicia funkcjonariusza UB Samuela Goldberga przez ostrołęckich milicjantów

Michał Ostapiuk
MŻW/IPN Białystok

Śmierć Marty Hawel

Paweł Kornacki
IPN Białystok

Szanowni Państwo,

oddajemy w Państwa ręce pierwszy numer pisma „Opór. Studia i Materiały Muzeum Żołnierzy Wyklętych”. Nowy tytuł zastępuje wydawany dotychczas przez Muzeum „Głos Niezłomny”. Zmiana nie oznacza zerwania z jego dotychczasowym charakterem. Nadal chcemy publikować teksty popularyzujące wyniki badań pracowników Muzeum oraz współpracujących z nami historyków. Jednocześnie rozszerzamy zakres pisma i jego formę.

Obok artykułów popularnonaukowych w „Oporze” będą ukazywały się numery tematyczne, poświęcone jednemu zagadnieniu, wydarzeniu lub postaci. Interesują nas przede wszystkim tematy, które nie doczekały się dotychczas szerszego opracowania. W takich numerach znajdzie się miejsce na obszerne artykuły, dokumenty, relacje i materiały ikonograficzne. Chcemy w ten sposób prezentować wyniki badań, których nie da się zamknąć w krótkim tekście popularnonaukowym.

Pierwsze takie wydania są już przygotowywane. Jeden z najbliższych numerów „Oporu” zostanie poświęcony Józefowi Oksiucie „Pomidorowi”, żołnierzowi 6. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, który zginął w walce w 1950 r. Kolejny będzie dotyczył Aleksandra Gruby „Sępa” – oficera dywersji Armii Krajowej, więźnia sowieckich obozów, a po powrocie do Polski człowieka uwikłanego bez swojej wiedzy w prowokację komunistycznego aparatu represji – operację „Cezary”. W obu przypadkach zamierzamy przedstawić znacznie więcej niż tylko zarys ich biografii.

Nowy tytuł lepiej odpowiada także zakresowi problematyki, którą chcemy podejmować. Opór nie oznacza dla nas wyłącznie walki zbrojnej. To również konspiracja, działalność polityczna, sprzeciw wobec narzuconej władzy, próby zachowania niezależności oraz różne formy przeciwstawiania się systemom totalitarnym. W tym znaczeniu tytuł pozwala nam wyjść poza ramy, które z czasem stały się dla „Głosu Niezłomnego” zbyt wąskie.

„Głos Niezłomny” kończy więc swoją historię, ale jego dorobek pozostaje częścią nowego pisma. W „Oporze” zachowamy artykuły popularnonaukowe, które były podstawą dotychczasowego kwartalnika, a obok nich będziemy publikować obszerne, źródłowe teksty dotyczące tematów słabo dotąd rozpoznanych. Taki jest zasadniczy kierunek zmian.

Mamy nadzieję, że „Opór” zainteresuje zarówno badaczy, jak i czytelników chcących lepiej poznać historię Żołnierzy Wyklętych oraz polskiego podziemia niepodległościowego.

Zapraszam do lektury.

Mariusz Kowalski

Dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych

Muzeum Żołnierzy Wyklętych



Projekt zrealizowany pod kierownictwem Mariusza Kowalskiego i Sylwii Tryc przez zespół:

Michał Ostapiuk
dr Jerzy Kurstak
dr Paweł Krzysztof Ślaza
Natalia Iwańska

Zdjęcia:

Instytut Pamięci Narodowej
zbiory Muzeum Żołnierzy Wyklętych

Wydawca:

Muzeum Żołnierzy Wyklętych.
Ostrołęka 07-410,
ul. R. Traugutta 19.
Tel. 48 512 959 347
e-mail: sekretariat@muzeumzolnierzywykletych.pl



ANTYKOMUNIZM CZY ANTYSEMITYZM?

Sprawa pobicia funkcjonariusza UB Samuela Goldberga przez ostrołęckich milicjantów

Był wieczór 22 listopada 1945 r. Na stacji kolejowej w Ostrołęce zatrzymał się pociąg jadący z Białegostoku. Wśród wysiadających znajdował się Samuel Goldberg, funkcjonariusz Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Olsztynie. Miał na sobie mundur „ludowego" Wojska Polskiego. Wracał z Białegostoku, gdzie zeznawał przed sądem jako świadek oskarżenia. W Ostrołęce oczekiwał na dalsze połączenie do Olsztyna.

Samuel Goldberg, pierwsza połowa lat 50. XX w., zbiory AIPN.

Na terenie dworca Goldberg zauważył podejrzanego mężczyznę, którego postanowił skontrolować, a następnie zatrzymać. Zdarzeniem zainteresował się jeden z kolejarzy. Podszedł do funkcjonariusza i w trakcie krótkiej rozmowy dowiedział się, że zatrzymany mężczyzna wzbudził podejrzenia Goldberga. Kolejarz oddalił się, po czym po pewnym czasie powrócił w towarzystwie około piętnastu milicjantów.

Grupa podeszła do Goldberga. Wówczas kolejarz miał krzyknąć: *Bić Żyda, tę cholerę!* W ciągu kilku kolejnych chwil funkcjonariusz WUBP został dotkliwie pobity. Po pewnym czasie na dworzec przybyli funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Ostrołęce, którzy zabrali rannego Goldberga z terenu stacji.

Nastąpiło to tuż przed pojawieniem się na dworcu grupy partyzantów z oddziału Pogotowia Akcji Specjalnej Komendy Powiatu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego krypt. Orawa. Według dostępnych relacji partyzanci dowodzeni przez Kazimierza Milewskiego „Bystrego" mieli zarekwirować gotówkę z kasy kolejowej oraz wypytywać o Goldberga.

Zastanówmy się jak należy potraktować pobicie Goldberga? Czy milicjanci skatowali go dlatego, że był funkcjonariuszem UB i dokonał zatrzymania człowieka, którego być może znali? Czy może pobito go przede wszystkim dlatego, że był Żydem? Zanim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, warto poznać zawiłe i trudne losy Samuela Goldberga.

Samuel Goldberg przyszedł na świat 20 maja 1920 r. w Korycinie w powiecie sokólskim, jako syn Hirsza i Cywii z Aronowskich. Ojciec zajmował się produkcją szczotek, matka była szwaczką. W 1927 r. Goldberg rozpoczął naukę w szkole powszechnej. Po ukończeniu siedmiu klas przeniósł się do Białegostoku, gdzie pobierał naukę w szkole rzemieślniczej. Przed wybuchem II wojny światowej zdobył zawód stolarza. Do 1939 r. pracował w firmie stolarskiej mieszczącej się przy ulicy Kalwaryjskiej w Białymstoku.

Po zajęciu Białostocczyzny przez Sowietów Goldberg wstąpił do Komsomołu, czyli sowieckiej organizacji młodzieżowej. Następnie powrócił do Korycina, gdzie został kierownikiem stołówki. Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej trafił do utworzonego latem 1941 r. getta w Białymstoku. Tam związał się z komunistyczną konspiracją.

25 marca 1943 r., wraz z kilkoma innymi osobami, uciekł z getta i współtworzył oddział partyzancki „Forojs" — „Naprzód". Nie sposób obecnie wskazać konkretnych akcji bojowych przeprowadzonych przez żydowskich bojowników z tej grupy. Wiadomo natomiast, że oddział operował w lasach supraskich. Z biegiem czasu dołączali do niego kolejni ochotnicy. W szczytowym momencie oddział liczył ponad trzydziestu ludzi. Wiosną 1944 r. partyzanci z oddziału „Forojs" dołączyli do oddziału „26 lat Października" — ros. „26 лет Октября" — który wchodził w skład sowieckiej Brygady im. Kastusia Kalinowskiego.

Po ponownym zajęciu Białostocczyzny przez Sowietów Samuel Goldberg dowiedział się, że jego rodzice zostali zamordowani przez Niemców.

19 października 1944 r. złożył do WUBP w Białymstoku podanie o pracę i jeszcze tego samego dnia został przyjęty do służby.



Do Wojewódzkiego Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku.

Podanie

Ja niżej podpisany upraszam o przyjęcie mnie do pracy. Mieszkam w Korycianach gm. Korycin pow. Sokółka.

S. Goldberg

19/10 44 r.

Podanie Samuela Goldberga z prośbą o przyjęcie do UB, zbiory AIPN.

18 listopada 1944 r. przydzielono go do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Wysokiem Mazowieckiem. Pracował jako wywiadowca Sekcji II, zajmującej się rozpracowywaniem podziemia niepodległościowego. W styczniu 1945 r. Goldberga przeniesiono na analogiczne stanowisko do Kutna, a następnie do Radomska. Tam poznał ocalałą z Zagłady warszawską Żydówkę Felicję Łysobycką. Wkrótce zostali parą. Ślub wzięli 19 marca 1947 r.

Goldberga uznawano za zdolnego i pracowitego funkcjonariusza, co zaowocowało awansem. 9 września 1945 r. został przeniesiony do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Olsztynie. Objął tam stanowisko pełniącego obowiązki kierownika Sekcji IV, która zajmowała się zwalczaniem „wrogiej działalności" w obiektach gospodarczych. Kierownik WUBP w Olsztynie, kpt. Henryk Pałka, opisał Goldberga jako człowieka, który: *sprawia wrażenie uczciwego pracownika i wykazuje wiele zmysłu organizacyjnego i chęci do pracy.*

Nie można przy tym pomijać politycznego znaczenia jego służby. Urząd Bezpieczeństwa był jednym z głównych narzędzi instalowania w Polsce systemu komunistycznego zależnego od Związku Sowieckiego. Dla żołnierzy podziemia niepodległościowego służba w UB oznaczała więc nie tylko pracę w aparacie państwowym, lecz także formę kolaboracji z narzuconą przez Sowietów Polsce władzą. Z tej perspektywy Goldberg, niezależnie od swoich wojennych doświadczeń i osobistej tragedii, występował jako funkcjonariusz aparatu represji skierowanego przeciwko niepodległościowej konspiracji.

Wydarzenia z 22 listopada 1945 r. przerwały jednak jego karierę w aparacie bezpieczeństwa. Interwencja funkcjonariuszy PUBP w Ostrołęce, którzy zabrali Goldberga ze stacji kolejowej, w praktyce uratowała mu życie. Gdyby pozostał na dworcu do chwili nadejścia partyzantów NZW, jako funkcjonariusz UB mógł zostać potraktowany jako przedstawiciel aparatu komunistycznego, z którym podziemie niepodległościowe prowadziło bezwzględną walkę. Jego ewentualna śmierć z rąk żołnierzy oddziału PAS miałaby więc najpewniej charakter politycznej likwidacji.

Inaczej należy jednak spojrzeć na samo pobicie dokonane przez milicjantów. Bezpośrednim hasłem do przemocy był okrzyk kolejarza: „Bić Żyda, tę cholerę!". Nie sposób więc pominąć antysemickiego wymiaru tego zdarzenia. Goldberg został zaatakowany nie tylko jako funkcjonariusz UB, który dokonał zatrzymania na terenie dworca, lecz również jako Żyd. W tym jednym epizodzie splotły się zatem dwa napięcia obecne w Polsce tuż po zakończeniu II wojny światowej: nienawiść do przedstawicieli tworzącego się aparatu komunistycznego oraz wrogość wobec ocalałych Żydów.

Dalsze losy Goldberga pokazują, jak silne wrażenie musiało wywrzeć na nim wydarzenie z 22 listopada 1945 r. Człowiek, który po wojnie związał się z komunistycznym aparatem bezpieczeństwa i rozpoczął służbę w UB, kilka dni po pobiciu uznał, że musi opuścić Polskę. 27 listopada 1945 r. złożył podanie o zwolnienie ze służby. Prośbę motywował zamiarem wyjazdu do Palestyny, gdyż — jak pisał — jako Żyd nie widział dla siebie przyszłości w Polsce.



Stela Goldberg, zbiory AIPN.

Felicja Goldberg, zdjęcie wykonano w latach 50. XX w.., zbiory AIPN.

Etla Goldberg, zbiory AIPN.

25 stycznia 1946 r. Samuel Goldberg został zwolniony z UB, lecz przez kolejne lata nie zdołał opuścić granic komunistycznej Polski. Wraz z Felicją zamieszkał w Kłodzku, gdzie podjął pracę jako księgowy. W następnych latach na świat przyszły ich córki: Stela, urodzona w 1946 r., oraz Etla, urodzona w 1950 r.

Goldbergowie zgodę na wyjazd do Izraela otrzymali dopiero w 1956 r. W tym samym roku opuścili komunistyczną Polskę.

Michał Ostapiuk (MŻW/IPN)

ŚMIERĆ MARTY HAWEL

Dla jej ojca, Zdzisława, była ciosem, po którym nigdy się nie podniósł...



Marta Hawel (pierwsza z prawej), druga połowa lat 30. XX w., zbiory AIPN.

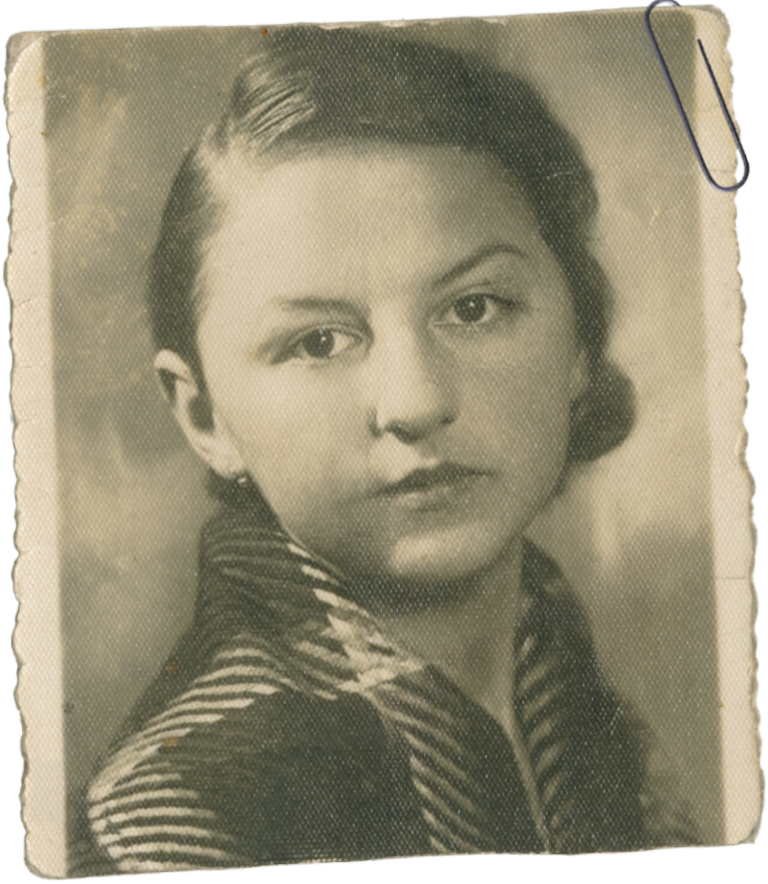
Jak pisał Józef Mackiewicz: „Góry Ponarskie znane są od dawna. Znane są ze swej malowniczości, z wysokości swych sosen, z poematu Mickiewicza, z bitwy rozegranej tu w r. 1831 pomiędzy wojskami polskimi i rosyjską gwardią carską. […] Kto kochał swój podwileński kraj rodzinny, ten kochał oczywiście Ponary".

Przed II wojną światową w Ponarach powstało niewielkie osiedle wypoczynkowe przeznaczone dla pracowników Polskich Kolei Państwowych. Część kolejarzy mieszkała tam jednak na stałe. Jednym z nich był Zdzisław Hawel wraz z rodziną. Jego córka, Marta, urodziła się w 1924 lub 1925 roku. Wyróżniała się zamiłowaniem do żeglarstwa — uczestniczyła w obozach organizowanych nad największym polskim jeziorem Narocz. Na zachowanych fotografiach widzimy piękną, pogodną, pełną życia i radości młodą kobietę — właściwie jeszcze dziecko — które wkrótce potem musiało zmierzyć się z mroczną rzeczywistością II wojny światowej.

Józef Mackiewicz: „Wszystko to było, wszystko runęło. […] Ponary stały się w tej wojnie uosobieniem niesłychanej dotychczas grozy. Na dźwięk tych sześciu liter zakończonych „ipsylonem" truchlał niejeden człowiek. Ich ponura, odrażająca sława przesączała się z wolna od roku 1941, jak lepko cieknąca krew ludzka, coraz szerzej, coraz szerzej po kraju i z kraju do kraju, ale nie objęła jeszcze świata całego, do dziś dnia".

W okresie pierwszej okupacji sowieckiej w Ponarach rozpoczęto budowę podziemnych magazynów paliwa lotniczego. Po zajęciu Wileńszczyzny przez wojska niemieckie w czerwcu 1941 r. niedokończone obiekty zostały przekształcone w miejsce masowych egzekucji. Rozstrzeliwano tam przede wszystkim Żydów z Wilna i okolicznych miejscowości, a także przedstawicieli polskiej inteligencji, członków polskiego ruchu oporu oraz sowieckich jeńców wojennych. Głównymi wykonawcami egzekucji byli członkowie litewskiej kolaboracyjnej formacji Ypatingasis būrys, działający pod nadzorem niemieckich służb bezpieczeństwa. Szacuje się, że w Ponarach zamordowano około 72 tys. Żydów oraz od 1,5 do 2 tys. Polaków.

Józef Mackiewicz: „Dalekim echem spływały z tych wzgórz, het, w wielokilometrowy krąg, pojedyncze strzały, krótkie, urywane, gęste, trwające nieraz wiele godzin albo na przemian terkoczące seriami broni maszy-





Marta Hawel - pierwsza połowa lat 30. XX w., zbiory AIPN.

nowej. Odbywało się to w różnych terminach, prawie wyłącznie w biały dzień. Nieraz kilka takich dni z rzędu, przeważnie ku wieczorowi lub rankiem. Bywały tygodnie, a nawet miesiące przerwy, a później znów, zależnie od kierunku i siły wiatru, od pory roku, mgły czy słońca, rozchodziły się mniej lub więcej wyraźne postukiwania masowej rzezi". Zbrodniom towarzyszyły akty niewyobrażalnego wprost bestialstwa i sadyzmu.

Z domu Hawelów słychać było odgłosy egzekucji dokonywanych w Ponarach. Wspomnienia o tym wydarzeniu funkcjonowały w przekazie rodzinnym przez lata, choć mówiono o nich niewiele — pamięć o nich została bowiem zdominowana przez tragedię, która dotknęła samą rodzinę. W czasie okupacji niemieckiej Marta Hawel zajmowała się handlem żywnością. Była osobą aktywną, stale przemieszczającą się, utrzymującą liczne kontakty. Nie można wykluczyć, że była w jakiś sposób związana z działalnością wileńskiej Armii Krajowej lub przynajmniej pozostawała w kręgu osób z nią powiązanych. Na początku maja 1943 r. weszła do tzw. kotła urządzonego przez Niemców w jednym z wileńskich mieszkań. Przewieziono ją do więzienia na Łukiszkach. 14 maja 1943 r. została zamordowana w Ponarach, niedaleko rodzinnego domu. Okoliczności jej śmierci nie są dokładnie znane. Transporty z więzienia na Łukiszkach wyruszały zazwyczaj między godziną ósmą a dziesiątą rano; więźniów przewożono na platformach ciężarówek. W tradycji rodzinnej zachowała się informacja, że przed śmiercią Marta padła ofiarą gwałtu ze strony oprawców. Śmierć córki była dla jej ojca, Zdzisława, ciosem, po którym nigdy się nie podniósł. Zmarł w Wilnie w 1945 r. i tam został pochowany.



Pamiątka pierwszej komunii świętej Marty Hawel, zbiory AIPN.

Paweł Kornacki (IPN Białystok)



Mieczysław i Józef Drężewscy (na pierwszym planie). Wielka Brytania, 1947 r.

OD ŁĄTCZYNA DO ARNHEM I MONTE CASSINO.

Losy braci Drężewskich

W 1947 r., na terenie Wielkiej Brytanii, do wspólnej fotografii stanęło trzech mężczyzn. Dwóch z nich łączyły więzy braterskiej krwi. Widzieli się wówczas po raz pierwszy od ośmiu lat. Obaj wciąż nosili mundury. Mieczysław z przypiętą na piersi odznaką „Orła pikującego" 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego. Józef prezentował się w charakterystycznym mundurze 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa – śladem wieloletniej służby na Bliskim Wschodzie i we Włoszech.

Starszy z braci, Mieczysław, żołnierz 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego, wziął udział w operacji „Market Garden". We wrześniu 1944 r. skoczył z desantem pod Arnhem (w rejonie Driel) i walczył u boku 1. Dywizji Powietrznodesantowej. Młodszy z rodzeństwa dołączył do formującej się w ZSRS Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. We Włoszech przeszedł szlak bojowy 2. Korpusu Polskiego. Uczestniczył m.in. w bitwie pod Monte Cassino, a potem w natarciu na Ankonę.

Dwie zupełnie odmienne ścieżki wojenne. Jedna przez stepy i pustynie, aż po wzgórza włoskiego klasztoru. Druga kończąca się skokiem spadochronowym w rejonie Arnhem. Łączył je ten sam cel: odzyskanie niepodległości przez Polskę i nadzieja na powrót do ukochanej Ojczyzny.

Historia Mieczysława i Józefa Drężewskich nie była odosobnionym przypadkiem. Wpisywała się w tysiące innych odysei rodzinnych w czasach wojennej zawieruchy. Losy tych ludzi zostały naznaczone przez sowieckie wywózki, niemieckie pojmania oraz politykę Jałty. Zachowane fotografie i żywe wspomnienia rodziny Drężewskich pokazują, jak indywidualne biografie wpisywały się w polski wysiłek zbrojny na Zachodzie. Fotografia z roku 1947 jest nie tylko pamiątką rodzinną, ale także namacalnym śladem ponownego kontaktu dwóch ludzi, których rozdzieliła wojna, a którym dobry Bóg (czy według innych los) umożliwił ponowne spotkanie.

Bracia Drężewscy urodzili się w Łątczynie, niewielkiej wsi sołeckiej położonej w gminie Troszyn, w południowo-wschodniej części dzisiejszego powiatu ostrołęckiego. Mieczysław (ur. 1912) i Józef (ur. 1920) wychowywali się w tradycyjnej, wielodzietnej rodzinie. Jeszcze przed I wojną światową Łątczyn zasłynął z rozwoju tkactwa, które we wsi zorganizował dr Józef Psarski. Produkcja opierała się na ulepszonych warsztatach, które ostatecznie zostały zniszczone w czasach wojennych. Sama miejscowość, według spisu powszechnego z 1921 r., była drugą co do liczby ludności w całej gminie. Liczyła 564 mieszkańców. Miejscowa ludność utrzymywała się głównie z rolnictwa. Wskaźnik gruntów rolnych w gminie był o ponad 35 % wyższy w stosunku do średnich danych powiatowych. W okresie międzywojennym w miejscowości funkcjonowała też Straż Pożarna, której prezesem był Franciszek Gzela – kierownik miejscowej szkoły. 25 października 1936 r. w Łątczynie uroczyście otwarto remizę strażacką.

28 września 1939 r. w Moskwie został podpisany sowiecko-niemiecki traktat o granicach i przyjaźni. Dokument ten stanowił potwierdzenie postanowień paktu Ribbentrop – Mołotow, pieczętując utratę przez Polskę niepodległości. Powiat ostrołęcki stał się jedyną jednostką administracyjną II Rzeczypospolitej, której podział odzwierciedlał w małej skali zmiany granic dokonane przez dwóch agresorów. Jego południowo-wschodnia część (m.in. gmina Troszyn i Piski) została włączona do Białoruskiej SRR. Już w listopadzie 1939 r. rozpoczęły się aresztowania tych mieszkańców gminy, których uznano za „wrogów ludu". Pierwszymi ofiarami NKWD byli (z racji pełnionych funkcji) policjanci, nauczyciele, działacze polityczni. Do niewoli sowieckiej trafiali również bogaci rolnicy oraz młodzi mężczyźni. Pojmania w większości przypadków kończyły się wywózką w głąb ZSRS. Taki też los spotkał braci Drężewskich.

Zgodnie z pisemnym poświadczeniem Jana Modzelewskiego, które trafiło w ręce rodziny, Józef Drężewski wracając z pracy, w maju 1940 roku, został schwytany przez Sowietów w miejscowości Dwór Susk. Przewieziono go do więzienia w Łomży, gdzie przebywał do marca 1941 roku. Przeszedł tam śledztwo przeprowadzone przez sowieckie służby. Następnie został deportowany w głąb ZSRS. Trafił do jednego z łagrów na Syberii, a podobny los stał się wówczas udziałem tysięcy Polaków. Głód i wyczerpująca praca towarzyszyły mu do lata 1941 r., kiedy to nastąpił atak III Rzeszy na ZSRS. Jedną z jego konsekwencji było podpisanie porozumienia Sikorski – Majski, które otworzyło drogę do ogłoszenia przez Sowietów w sierpniu 1941 r. tzw. amnestii dla obywateli polskich.



Józef Drężewski (górny rząd, trzeci od lewej). Qizil Rabat w Iraku, 16 maja 1943 r.

Józef Drężewski wstąpił do formującej się od sierpnia 1941 r. Armii Polskiej, której dowództwo zostało powierzone gen. Władysławowi Andersowi. Skierowano go do służby w pułku saperów. Była to jedna z najbardziej wymagających jednostek. Jej żołnierze odpowiadali za budowę mostów pontonowych, rozminowywanie pól walki, czy też przygotowywanie dróg natarcia. Po ewakuacji armii przez Morze Kaspijskie do Iranu, znalazł się kolejno w Iraku, Palestynie i Egipcie, gdzie przeszedł szkolenie wojskowe. W grudniu 1943 r. dotarł, w składzie 2. Korpusu Polskiego (wchodzącego w skład brytyjskiej 8. Armii) do Włoch.

Na szlaku bojowym Józefa Drężewskiego znalazły się najważniejsze bitwy kampanii włoskiej. W maju 1944 r. wziął udział w walkach o Monte Cassino. Saperzy 2. Korpusu Polskiego rozminowywali teren, budowali drogi zaopatrzeniowe na stromych stokach i wspierali natarcie 3. Dywizji Strzelców Karpackich gen. Bronisława Ducha oraz 5. Kresowej Dywizji Piechoty gen. Niko-



Tarcza brytyjskiej 8. Armii noszona przez żołnierzy 2. Korpusu Polskiego (należała do Józefa Drężewskiego).

Emblemat 2. Warszawskiej Brygady Pancernej (należał do Józefa Drężewskiego).

dema Sulika, które ostatecznie zdobyły wzgórze klasztorne 18 maja 1944 r. Za udział w tych walkach otrzymał Krzyż Monte Cassino, odznakę pamiątkową przyznawaną uczestnikom bitwy.

Latem 1944 r. uczestniczył w natarciu wzdłuż Adriatyku, w tym w walkach o Ankonę. Saperzy ułatwiali przełamanie niemieckich pozycji nad rzeką Esino, budując przeprawy i oczyszczając teren pod natarcie 2. Korpusu. Wyzwolenie Ankony 18 lipca 1944 r. otworzyło drogę do dalszego marszu na północ. Wiosną 1945 r., już w składzie 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej, uczestniczył w ostatniej wielkiej operacji 2. Korpusu: bitwie o Bolonię. W kwietniu wraz z towrzyszami broni zapewniał przeprawy przez rzeki Senio, Santerno, Idice, rozminowywał teren i wspomagał natarcie pancerne. 21 kwietnia 1945 r. polskie jednostki, witane przez mieszkańców owacjami na stojąco, wkroczyły do Bolonii.



Józef Drężewski (pierwszy z lewej). San Giorgio we Włoszech, 16 września 1944 r.



Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino (należał do Józefa Drężewskiego).

W uznaniu zasług Józef Drężewski został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Gwiazdą Italii oraz Brytyjskim Medalem Wojny. Wyróżnienia podkreślały zarówno polski wkład w kampanię, jak i wartość jego pracy inżynieryjnej. Po zakończeniu działań wojennych w Europie pozostał przez jakiś czas na emigracji (Wielka Brytania). Szlak, który przeszedł był emblematyczny dla żołnierzy gen. Andersa: zesłanie w ZSRS, Bliski Wschód, walki we Włoszech. Jego służba w pułku saperów pokazywała jednocześnie, często pomijany w historiografii, wymiar specjalistyczny polskiego wysiłku zbrojnego, który był kluczowy dla sukcesów w walce.

Brat Józefa, Mieczysław Drężewski, przed wrześniem 1939 r. służył w 81. Pułku Strzelców Grodzieńskich, który wchodził w skład 29. Dywizji Piechoty, stacjonującej w Grodnie. Jako żołnierz 81. Pułku brał udział w wojnie obronnej. Jego jednostka znajdowała się w składzie odwodowej Armii „Prusy" i walczyła z Niemcami do 12 września, kiedy to stoczyła swoją ostatnią potyczkę w Lesie Przysucha. Następnie otrzymał rozkaz, by wraz z swoim oddziałem przedrzeć się do Rumuni, do której dotrzeć się nie udało, gdyż został pojmany przez wojska sowieckie jeszcze w granicach II RP.

Na zesłaniu w ZSRR przebywał do lata 1941 roku. Po wspomnianej wcześniej tzw. amnestii wstąpił do formującej się Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. Przydzielono go do 5. Dywizji Piechoty, która stacjonowała w Dżalalabadzie w Kirgiskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Tam, w trudnych warunkach klimatycznych, przeszedł szkolenie wojskowe.

W 1942 r., po ewakuacji armii gen. Andersa przez Iran, Irak i Palestynę, część żołnierzy (w tym Mieczysław Drężewski) została przeniesiona do Wielkiej Brytanii. Tam, w 1943 r., otrzymał przydział do 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego, elitarnej jednostki desantowej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Formacja żołnierzy miała miejsce w Szkocji. Brygada była szkolona do zadań powietrznodesantowych, z myślą o wsparciu ewentualnego powstania w Polsce. W praktyce stała się częścią sił alianckich.

We wrześniu 1944 r. Mieczysław Drężewski wziął udział, jako skoczek spadochronowy, w operacji „Market Garden". Polskie oddziały brygady wylądowały w rejonie Driel i Arnhem w dniach 21-23 września, wspierając brytyjską 1. Dywizję Powietrznodesantową w próbie uchwycenia mostów na Dolnym Renie. Starcia w okolicy Oosterbeek okazały się niezwykle zacięte. Polscy spadochroniarze walczyli w ciężkich warunkach pogodowych, pod ciągłym ostrzałem wroga. Podobnie jak wielu jego towarzyszy trafił wówczas na okupację niemiecką. Po zakończeniu działań wojennych, w latach 1945-1947 brygada pełniła służbę okupacyjną w Niemczech. Mieczysław w lipcu 1947 roku przeniósł się do Anglii, by 7 września 1947 roku, ostatecznie wrócić i zamieszkać w Polsce.

W 1992 r. Mieczysław Drężewski wziął udział w uroczystościach upamiętniających lądowanie polskich spadochroniarzy. Cykliczne obchody podkreślają wdzięczność Holendrów za poświęcenie 1. Samodzielnej Brygady. W Driel, na placu gen. Sosabowskiego, został wzniesiony pomnik ku czci poległych polskich powietrzno-desantowców. Szlak Mieczysława Drężewskiego pokazywał nietypową, ale charakterystyczną dla części polskich żołnierzy drogę: od służby w Wojsku Polskim II Rzeczypospolitej, przez udział w wojnie obronnej i sowiecką niewolę, aż po elitarne szkolenie spadochronowe oraz desant pod Arnhem. Powrót Mieczysława Drężewskiego do komunistycznej Polski oraz późniejszy udział w uroczystościach upamiętniających wydarzenia na holenderskiej ziemi, zamknęły symboliczny krąg, ważny dla historii rodziny.

Józef i Mieczysław Drężewscy przeszli dwie zupełnie różne ścieżki wojenne. Po latach ponownie się odzyskali. Nie wrócili do kraju, który pamiętali sprzed wojny. Odnaleźli jednak siebie i upragniony pokój. Dziś, patrząc na wspólną fotografię braci, nie odczuwamy ciężaru ich doświadczeń. Wiemy jednak, że dzięki m.in. ich bohaterstwu Polska mogła po latach odzyskać pełną niepodległość.

Ostrołęcka poetka Anna Staszewska w ostatnim czasie napisała wiersz, brzmiący niczym echo losów braci Drężewskich:

Drogi do Wolności

Więźniom nieludzkiej ziemi,
tym którzy po zrywach niepodległości,
z miłości do Ojczyzny
zostali zesłani na Sybir.

Z nadzieją i z marzeniami,
z tęsknotą za ojczystym domem,
szli ofiarnymi drogami
w bieli śniegu walcząc z mrozem.

Obdarte z godności szkielety żywych trupów,
nakarmione głodem.
Z obowiązku i z poświęceniem,
resztkami sił podążali do armii polskiej.

Niezłomnym, którzy pozostali,
wiecznymi więźniami w kazamatach zesłania.
Tym, którzy pozostali w zmarzlinach lodu,
zmarli z zimna, chorób, głodu.

Pozostali prochem,
na nieludzkiej ziemi,
tym którzy powrócili
duchem wolni.

Niezłomni, którzy po latach powrócili
w niewolę na polskiej ziemi,
inwigilowani do końca życia,
wzywają do refleksji.

Upiorne sny zsyłek,
sen z powiek spędzają,
pełzną w rzeczywistości,
za dnia ożywają.

Jesteśmy winni pamięć
Niezłomnym, którzy nie wrócili,
tym, którzy powrócili,
nie tym co zdradą dobrze żyli.

Bibliografia:
W. Anders, *Bez Ostatniego Rozdziału - wspomnienia z lat 1939-1946*, Bydgoszcz 1989
J. Dziewirski, *Mała Troszyńska Ojczyzna*, Ostrołęka 2002
W. K. Stasiak, *W locie szumią spadochrony*, Warszawa 1991

Jakub Dąbrowski (MŻW)

Mieczysław Drężewski. Na rewersie fotografii Mieczysław Drężewski zamieścił dedykację: „Na pamiątkę. Kochanemu Braciszkowi Drężewskiemu Józefowi. Dnia 2.11.44 r."



Mieczysław Drężewski (pierwszy z lewej), 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa gen. Stanisława Sosabowskiego.



Wszystkie artefakty prezentowane na fotografiach należą do Haliny Lenkiewicz, córki Mieczysława Drężewskiego.

REFLEKSJI OSOBISTYCH PARĘ O PEWNYCH ROCZNICACH.

I młodości



Mieczysław Dziemieszkiewicz
(1925-1951)

Zwykło się mawiać, że „młodość nie lubi kompromisów". Od przywołania tego porzekadła rozpocznę kolejny felieton publikowany na łamach „Głosu Niezłomnego". Bo o młodości i jej wybranym ujęciu opowiada. Jego narracja poprowadzona została meandrycznie, od drobnej refleksji nad naturą biegu życia człowieka, przez gorzkie przykłady tragicznego go przerwania, aż po motyw nadziei i moralnego zwycięstwa wolności.

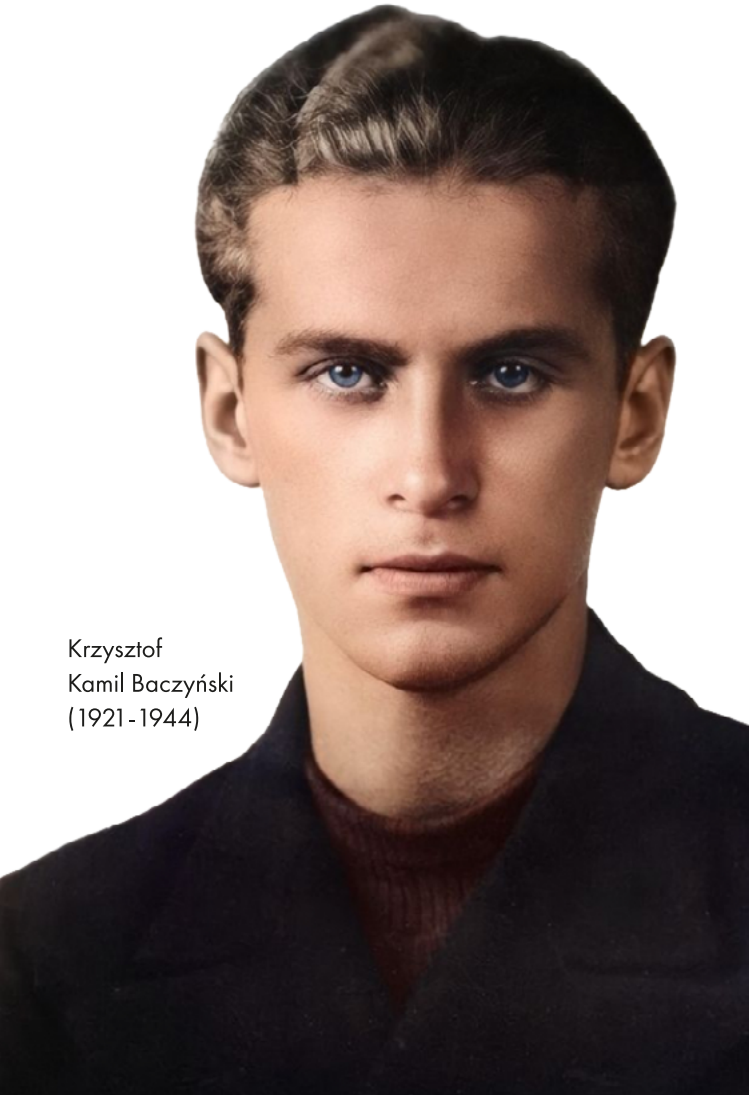
Rozpocznijmy od pierwszego aspektu. Dla współczesnych pokoleń powiedzenie zawarte w początkowym zdaniu suponuje młodzieńczą niezależność, idealizm, pewną porywczość, a można by rzec, że i krnąbrność. Zasadniczo było tak zawsze, gdyż ludzka natura bardzo powoli, jeśli już, zmienia swoją istotę. Dziś jednak niechęć młodości do kompromisów urzeczywistnia się w warunkach pokoju, względnie powszechnego dobrobytu, mnogości perspektyw i możliwości. Nie zawsze tak było, a wręcz można by rzec – zazwyczaj tak nie było. Poprzednie stulecie historii naszej ojczyzny to czas, w którym ludzie dopiero co wkraczający w dorosłe, świadome życie musieli brać na swoje barki ciężar walki o biologiczne przetrwanie, o wolność, a także odpowiedzialność dzierżenia sztafety niepodległości. Tragicznie układał się po wielokroć ten los. Wystarczy, że wybrzmi tu jeden fakt. W trakcie II wojny światowej zginęło dwa miliony polskich dzieci i młodzieży (będąc precyzyjnym - obywateli II RP), a 200 tysięcy wywieziono do krajów niemieckojęzycznych w ramach zbrodni wynarodowienia. Czy jakikolwiek komentarz jest potrzebny? Może tylko ten, że za ponad 80% tych ofiar odpowiedzialność ponosi ówczesne państwo niemieckie.

Motyw młodości to ważny topos funkcjonujący w kulturze od jej zarania. Młoda Antygona, odważna i niezłomna, wypełnia imperatyw boski i ludzki, poświęcając tym samym swoje życie. Symbolem miłości pozostaje niespełnione uczucie nastoletnich Romea i Julii (w tym miejsce poręczam poruszający wiersz Bolesława Leśmiana „Dwoje ludzieńków"), a zawiedzionego afektu – samobójcza śmierć 20-letniego Wertera. Tyle literatury, a co rzecze Klio? Jeden tylko jej odprysk przywołam, znany wcale nie tak powszechnie. Otóż, członkowie tak „dorosłego" podziemia niepodległościowego, co struktur wówczas prężnie też operującej konspiracji młodzieżowej działali zazwyczaj z pobudek idealistycznych. Oddajmy głos znawcy problemu, prof. Jackowi Wołoszynowi – *można je uznać za odmianę buntu altruistycznego (za Albertem Camus), prowadzonego za względu na pozaosobi-*

ste dobro i interesy danej jednostki – vide słowa zawarte w odezwie „Robotnicy Warszawy" ułożonej przez członków Młodej Gwardii przeciw Komunistom: „Będziemy dumnie ginąć dla sprawy, będziemy dumnie ginąć, aby wam i innym było lepiej, by matki nasze żyły w spokoju". Tu taka drobna refleksja – ciche, zapomniane poświęcenie zasługuje na najdonioślejsze go rozsławianie.

Współczesne ustalenia neuropsychologii pozwalają te fenomeny poniekąd wyjaśnić w ramach biochemicznych cykli rozwoju człowieku. Ludzki mózg, a zwłaszcza specyficzna jego struktura nazywana korą przedczołową mózgu, kształtuje się dopiero w okolicach 25 roku życia. To ona odpowiada za kontrolę impulsów, samoświadomość, regulację emocji. Młodszym ludziom trudniej hamować spontaniczne, impulsywne reakcje. Ścieżki neuronowe są krótsze, wrażliwsze na bodźce. Stąd też większa skłonność do idealizmu, postaw zero-jedynkowych. Gdy ogniskuje się to wespół z patriotyczną formacją i szeregiem innych czynników osobowościowych mamy częstokroć egzemplifikację w postawach, które podniośle można określić mianem „bohaterstwa".

Prezentowany Państwu drobny artykuł to garść z wycinka przemyśleń, które narodziły się w głowie jego autora podczas kilkunastoletniej przygody z historią Polski XX wieku. Ostatnio, z racji mijających i nadchodzących rocznic, mocniej zajmujących myśli. Zdania tu zawarte z pewnością wiele mówią o osobistych intuicjach, orientacjach, sposobach analizy, ulubionych metaforach w historiografii. Zwłaszcza o micie wzniosłości, funkcjonującym w historiografii jako *sublime*. Lecz popularnonaukowy charakter tytułu na kartach którego tekst się ukazuje, dozwala i na takie to ujęcie. Zdaniem Cycerona historia jest nauczycielką życia. W powstaniu tego felietonu zapewne tę rolę przybrała, a jeszcze bardziej – była jego bezpośrednią inspiracją. Choć, poza ostatnią jego częścią, bolesne, że taką sposobność musiała dać.



Krzysztof Kamil Baczyński (1921-1944)

Krzysztof Kamil Baczyński

Kilkanaście dni temu przypadała 105. rocznica urodzin Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Symbolu polskiego pokolenia „Kolumbów", nazywanego również coraz częściej „pokoleniem straconych szans". Baczyński zginął zastrzelony przez niemieckiego snajpera w czwartym dniu powstania warszawskiego. W chwili śmierci miał ledwo 23 lata. Trzy tygodnie później zginęła jego rok młodsza żona, Barbara Drapczyńska. Była w ciąży.

Krzysztof Kamil Baczyński nie wyobrażał sobie nie stanąć do walki w obliczu zrywu Warszawy. Choć dowódcy, widząc jego wielki talent i wrażliwość odwodzili go od tego, dając szansę nie pójścia w bój. Nie dopuszczał jednak takiej myśli, postrzegając ją za tchórzostwo i zdradę ideałów. Młodość… Spotkał Krzysztofa Kamila Baczyńskiego zatem los z jego najsłynniejszej „Elegii o chłopcu polskim":

… i wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut – zło.
Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.
Czy to była kula, synku, czy to serce pękło.

Inny wiersz Krzysztofa Kamila Baczyńskiego przyszło mi analizować na egzaminie maturalnym. Jest też ulubionym poetą mojej mamy. Przez to czuję z nim rodzaj osobistej więzi. Podczas spacerów zdarza mi się przystawać w miejscu jego śmierci, na warszawskim placu Teatralnym. Zbyt często, abym postrzegał to jako przypadek. Zawsze zastanawiam się wówczas, jak potoczyłoby się jego życie, gdyby ta niemiecka kula go tu nie dosięgła. Gdyby dane było mu ocaleć z bezprecedensowego bestialstwa, które jeden naród wyrządził drugiemu. Czy byłby stawiany obok Miłosza czy Herberta w pierwszym rzędzie polskich poetów? Choć już przecież w tej roli nieraz się go sytuuje. Ale czy na pełnym splendoru raucie odbierałby nagrodę Nobla? Jak zmieniłaby się jego twórczość wraz z kolejnymi etapami życia i doświadczeń? Czy byłby dobrym i szczęśliwym ojcem dziecka, które umarło wraz z jego ukochaną Basią? Jedno pociągniecie spustu zniszczyło tak wielkie perspektywy, tak wiele zabrało poszczególnym jednostkom. Ale zabrało i całemu społeczeństwu. Mimo, że nie mam z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim żadnych więzów krwi – nie umiem jego śmierci odżałować.

Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój”

Przed gmachem Muzeum Żołnierzy Wyklętych, po jego lewej stronie stoi pomnik st. sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza ps. Rój. Akapity tego felietonu to oczywiście nie miejsce, by bojowy szlak „Roja” naukowo opisywać. Lecz warto po wtóre o nim tu wspomnieć. W ostatnich dniach badacze i sympatycy podziemia niepodległościowego wspominali bowiem jego urodziny. 101. urodziny.

Przyszedł na świat w cztery lata po Baczyńskim, też pod koniec stycznia. Nie pisywał wierszy, skończył kilka klas szkoły podstawowej. Inna była droga jego życia - od 1945 r. w strukturach konspiracyjnych. Sowieci zabili mu brata, Romana Dziemieszkiewicza „Pogodę” również żołnierza podziemia. „Rój” służył w strukturach Narodowych Sił Zbrojnych – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Został m.in. dowódcą Pogotowia Akcji Specjalnej NZW. Szereg akcji przez niego przeprowadzonych dał mu status jednego z najbardziej znanych dowódców antykomunistycznego podziemia w skali kraju. Zginął, zdradzony przez nastoletnią dziewczynę, świeżo z nim zaręczoną. Bo ta wolała ratować brata, kosztem „Roja”. Przeszył go grad kul żołnierzy KBW, tak jak jego ostatniego druha, chor. Bronisława Gniazdowskiego „Mazura”. Był brzask, 13 kwietnia 1951 r. O randze, jakiej aparat bezpieczeństwa nadał „Rojowi” świadczy liczba 300 żołnierzy KBW-UB skierowanych do jego bezpośredniej likwidacji. Po śmierci jego ciało traktowano jako trofeum, sprofanowano i ukryto w nieznanym miejscu.

W chwili śmierci miał niewiele ponad 26 lat. Co, gdyby Mieczysław Dziemieszkiewicz „nie musiał zachować się, jak trzeba?” Gdyby Instytut Pamięci Narodowej nie bił mu w dowód zasług okolicznościowych monet, a przed ministerialną instytucją nie stał jego monument. Podświadomie czuję, że nigdy nie powstałby o nim żaden artykuł w czasopiśmie naukowym. Ale miałby swój grób, na którym znicze zapalałyby jego dzieci i wnuki, roniąc łzę za ojcem i dziadkiem. Odszedłby zostawiając po sobie coś zapewne diametralnie innego, niż młodzieńcze życie na tak skrwawionym ołtarzu ojczyzny. Jego mogiłę dalsi krewni wyszukiwaliby na internetowej mapie lokalnego, małego cmentarza, a nie w Panteonie-Mauzoleum na Łączce. To ostatnie tylko dzięki wytrwałej pracy prof. Krzysztofa Szwagrzyka i całego IPN. Ich trud i determinacja pozwoliły bowiem odnaleźć legendarnego „Roja” na warszawskiej kwaterze „Ł”. Komunistyczni oprawcy starali się bowiem bardzo, aby pamięć o nim pozostała wyklęta. To, co mu zrobili okazało się w tym aspekcie zupełnie przeciwskuteczne. W oddali umysłu tli się jednak cichy, posępny głos – cóż po tym. A i przypominają się słowa mjr. Henryka Sucharskiego do swoich żołnierzy, gdy składał broń na Westerplatte – *żywi Polsce przydacie się bardziej*. Tylko, czy „Rój” miał szansę to życie zachować? Jemu chyba jednak już taka możliwość się nie ostała.

50 lat temu wznieciła się iskra rewolucji powielaczy

W tekście tym chciałbym też nieco odejść od goryczy i zwrócić się ku nadziei. Nam, współczesnym młodym ludziom (sam zamykam ten etap życia, wyczekując subtelnego powiewu ciepła swojej 32. wiosny) przyszło bowiem żyć w najpomyślniejszym z momentów historii naszej ojczyzny. Ale nie przyszła ona nam po prostu, ot tak. Składało się na to ogrom czynników, lecz wśród nich jest też pewna osobista pasja jednego, konkretnego człowieka.

Na kanwie tej nadmienię o zbliżającej się powoli ważnej rocznicy w powojennej historii Polski. Choć nieistniejącej w świadomości społecznej w skali adekwatnej do rangi zmian, które zapoczątkowała. Mianowicie o przerzucie „Francuzki” – małego, bazowego powielacza francuskiej marki Rally. W pierwszych dniach maja 1976 r. miała miejsce podróż tego urządzenia z Paryża, przez Londyn aż do Lublina. Ze stolicy Francji nad Tamizę przewiózł ją Piotr Jegliński, a stamtąd do Polski Wit Karol Wojtowicz. O co w ogóle chodzi i dlaczego to jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach PRL?

Otóż PRL był państwem wolności uciemiężonej. Nie można było swobodnie publikować bez zgody cenzury. Natomiast narzędzia służące wówczas najbardziej efektywnemu masowemu kopiowania tekstów, czyli powielacze, objęto ścisłą reglamentacją przez państwo. W sposób tak zasadniczy, co bardzo skuteczny ograniczyło to przepływ informacji i myśli. Wszystko w celu kontroli nad społeczeństwem. I jeszcze jedna ważna rzecz – nawet, gdyby ktoś w zdumiewający sposób taki powielacz miał, to samowolne go użycie groziło wieloletnim więzieniem.



Piotr Jegliński, człowiek, który wszczął rewolucję powielaczy

Piotr Jegliński wyrastał w rodzinie patriotycznej od pokoleń, był synem powstańców warszawskich. Od początku studiów historycznych na KUL „coś robił”. Powielał metodą fotograficzną książki i czasopisma zachodnie, blokował na uniwersytecie komunistyczne organizacje. Wszystko razem z najbliższymi przyjaciółmi – Januszem Krupskim i Bogdanem Borusewiczem. Jegliński miał przy tym w głowie swoją idée fix. A był nim własny powielacz. Oczami wyobraźni widział już

jak wielkie możliwości by on otwierał. Książki, ulotki, a może nawet własne, niezależne i podziemne pismo? Jednak powtóre podkreślmy - w PRL zdobycie takiej maszyny, co dziś może wydawać się irracjonalne, było praktycznie nierealne.

Jegliński nieco szczęśliwie wyjechał zatem do Francji w 1974 r., na stypendium uniwersyteckie. Tam, dla odmiany, powielacz był zwykłym urządzeniem, do kupienia w pierwszym lepszym sklepie poligraficznym. W dzień studiował, wieczorami pracował w pizzerii, by zarobić na maszynę. Dlatego, że nestorzy emigracyjni, Jan Nowak-Jeziorański i Jerzy Giedroyc odmówili mu pomocy w jej sfinansowaniu i transporcie do Polski. Zatrwożeni, widzieli w użyciu powielacza powód, który doprowadzi do brutalnej reakcji komunistów. Bali się, że kolejne pokolenie ideowych młodzieńców zginie w czerwonych piwnicach. Na tyle wzmógł się w nich lęk, że stanowczo zakazali Piotrowi Jeglińskiemu działań w sprawie powielacza. Ten zrobił inaczej, co później sami Giedroyc i Nowak-Jeziorański uznali za słuszne. Młodość – miał wówczas 24 lata. W końcu uzbierał kwotę, kupił powielacz i zorganizował całą akcję przerzutu do Lublina. Kluczowy był tu też łącznik – 22-letni student historii KUL, Wit Karol Wojtowicz. 10 maja 1976 r. urządzenie odebrał w Lublinie Janusz Krupski, określany potem „jednym z ojców współczesnej niepodległości Polski". Dzień wcześniej skończył 25 lat. Na opis przygodowych, sensacyjnych okoliczności tego przerzutu brak tu miejsca. Zainteresowani bez trudu znajdą co nieco tak w Internecie, co w literaturze naukowej. Warto jednak podnieść, że do końca 1977 r. Piotr Jegliński przesłał do Polski kolejne dziesięć takich maszyn. Ich zastosowanie w sposób diametralny zmieniło świadomość i zasięg społecznego oddziaływania opozycji demokratycznej. Na tych urządzeniach drukowano komunikaty „KOR-u", „Zapis", numery „Robotnika Wybrzeża". Tak zaczął się proces określany w historiografii mianem „rewolucji powielaczy". Jak wskazuje znawca problemu, prof. Andrzej Friszke, bez rewolucji powielaczy nie byłoby „Solidarności". A bez niej nie byłoby wolnej Polski.



Wit Karol Wojtowicz



Jeden z powielaczy przesłanych przez Piotra Jeglińskiego

Etos i zasługa

Każda społeczność wytwarza i otacza czcią swój etos. Polski zawiera w sobie wiele cierpienia. Taka była wszak historia ostatniego stulecia tego narodu. Krótka niepodległość, bezprecedensowa tragedia II wojny światowej, potem dekady komunistycznego jarzma. Raz mocniej zaciśniętego, raz lżej. Lecz jarzma.

Warto pamiętać, że to przedsierpniowi opozycjoniści przejęli pałeczkę sztafety niepodległości od żołnierzy pierwszej i drugiej konspiracji. To, że ich walka nie opływała tak rzęsiście krwią jest, w mojej ocenie, tylko skutkiem zupełnie inaczej ukształtowanych podówczas realiów. Bogdan Borusewicz, obchodzący 11 stycznia swoje 77. urodziny, powiedział podczas przemowy w 45. rocznicę podpisania porozumień sierpniowych wiele ważnych zdań. Jedno wydaje się w kontekście tego artykułu szczególnie istotne – „Solidarność jest mitem, który trzeba wspierać, bo na czymś trzeba budować". Podkreślił, że jego pokolenie kształtowało tożsamość na ofierze powstania warszawskiego. Tragedii, której bez szczególnego patosu można przydać określenie „apokaliptycznej". Nazbyt wiele polskiej krwi wchłonęła ojczysta ziemia. Budujmy etos i na zwycięstwie, a takim bez wątpienia był Sierpień 80.

Jeszcze słowo o młodości – Bogdan Borusewicz przygotowywał strajk w Stoczni Gdańskiej dobiegając 30. roku życia, wszczął go zaś mając 31. Wielokrotnie potem powtarzał, że było to jego najważniejszego osiągnięcie. A jeden jego życiorys wystarczyłby na biografie wielu. Za wolną Polskę i prawdę poszedł już siedzieć mając raptem 19 lat.

W człowieku tkwi potencjał ku odwadze, jak i ku małości. Ku dobru, ale i ku złu. W każdym życiorysie rozkład tych akcentów bywa inny, lecz zawsze jest dostrzegalny. Warto, a wręcz należy uświadamiać sobie wielobarwność ludzkiej natury. Nie stoi to jednak na przeszkodzie, by doceniać, uwznioślać i brać osobisty przykład z odcieni tych najjaśniejszych i najbardziej szlachetnych. Przywołując, a zarazem parafrazując - na czymś musimy budować i do czegoś dążyć. I cieszmy się, że mamy wśród siebie ludzi, których czyny nosiły znamiona bohaterstwa. Że nie przyszedł na nich los z obaw Jeziorańskiego i Giedroycia. Że nie zapalamy im świeczek na cmentarnym „panteonie" opozycji demokratycznej, pod osłoną nocą, skrywając twarz ciemnym kapturem. Choć przecież żadnego panteonu by nie mieli, bo ich pamięć czerwone bagno również chciałoby pochłonąć.

Wszyscy tu naświetleni byli młodsi tak ode mnie, co zapewne od większości czytających niniejszy tekst. To, że dziś kreślę te słowa, które mogę swobodnie opublikować w muzeum powołanym do pielęgnacji pamięci, jest też w pewien przedziwny sposób ich zasługą. A może w ogóle niedziwny.

Krzysztof Dąbkowski (MŻW)

Cytat J. Wołoszyna pochodzi z książki *Zapomniane ogniwo: konspiracja młodzieżowa na ziemiach polskich 1944-1956*, Warszawa 2019, s. 71.

PRAWNICY W SŁUŻBIE BEZPRAWIA: CZ. 13

Zbigniew Aleksander Furtak (1915-2003)



Zbigniew Aleksander Furtak (1915-2003) w okresie nauki w gimnazjum w Rawie Ruskiej. Źródło: AIPN

Z przekonań jestem demokratą i zgadzam się ideologicznie z programem Polskiej Partii Robotniczej...

(Zbigniew Aleksander Furtak, 22 stycznia 1948 r.)

Władza ludowa od samego początku starała się kształtować społeczne poczucie i odczuwanie prawa, a także rozumienie praworządności. Podstawowym zadaniem ukształtowanego w Polsce w latach 40. i 50. XX w. porządku prawnego stało się stłumienie w społeczeństwie dążenia do odzyskania niepodległości, skompromitowanie poczucia obowiązku walki o wolność. Prawo było głównym, obok wojska i aparatu bezpieczeństwa, narzędziem służącym do bezwzględnego zwalczania podziemia niepodległościowego, partii opozycyjnych, jak również zastraszania całych grup społecznych.

Komuniści do walki z podziemiem niepodległościowym skierowali całkowicie podległe sobie sądy i prokuratury. Żołnierze Niezłomni schwytani przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa trafiali w zdecydowanej większości przypadków przed sądy (składy) wojskowe, które skazywały ich na karę śmierci lub wieloletniego pozbawienia wolności na podstawie przepisów zawartych m.in. w dekretach Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego *O rozwiązaniu tajnych organizacyj wojskowych na terenach wyzwolonych* (24 sierpnia 1944 r.), *O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego* (31 sierpnia 1944 r.) oraz dekrecie z 23 września 1944 r. wprowadzającym *Kodeks Karny Wojska Polskiego* (KKWP). Podstawę prawną dla mordów sądowych stanowił także dekret PKWN *O ochronie państwa* (30 października 1944 r.), jak również dekrety wydane przez Radę Ministrów: *O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa* (16 listopada 1945 r., znowelizowany 13 czerwca 1946 r.), *O postępowaniu doraźnym* (16 listopada 1945 r.), *O odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego* (22 stycznia 1946 r.), *O przystosowaniu przepisów o postępowaniu doraźnym do postępowania przed sądami wojskowymi* z 25 czerwca 1946 r. (wszedł w życie 12 lipca 1946 r.).

Według różnych szacunków w latach 1944-1956 sądy (lub składy) wojskowe skazały od 50 000 do 100 000 osób za przestępstwa przeciwko państwu. W okresie tym zostało orzeczonych przynajmniej 5 641 kar śmierci, z czego 2 838 (tj. 50,3%) wykonano. Ponad połowa najsurowszych wyroków objęła

członków organizacji niepodległościowych.

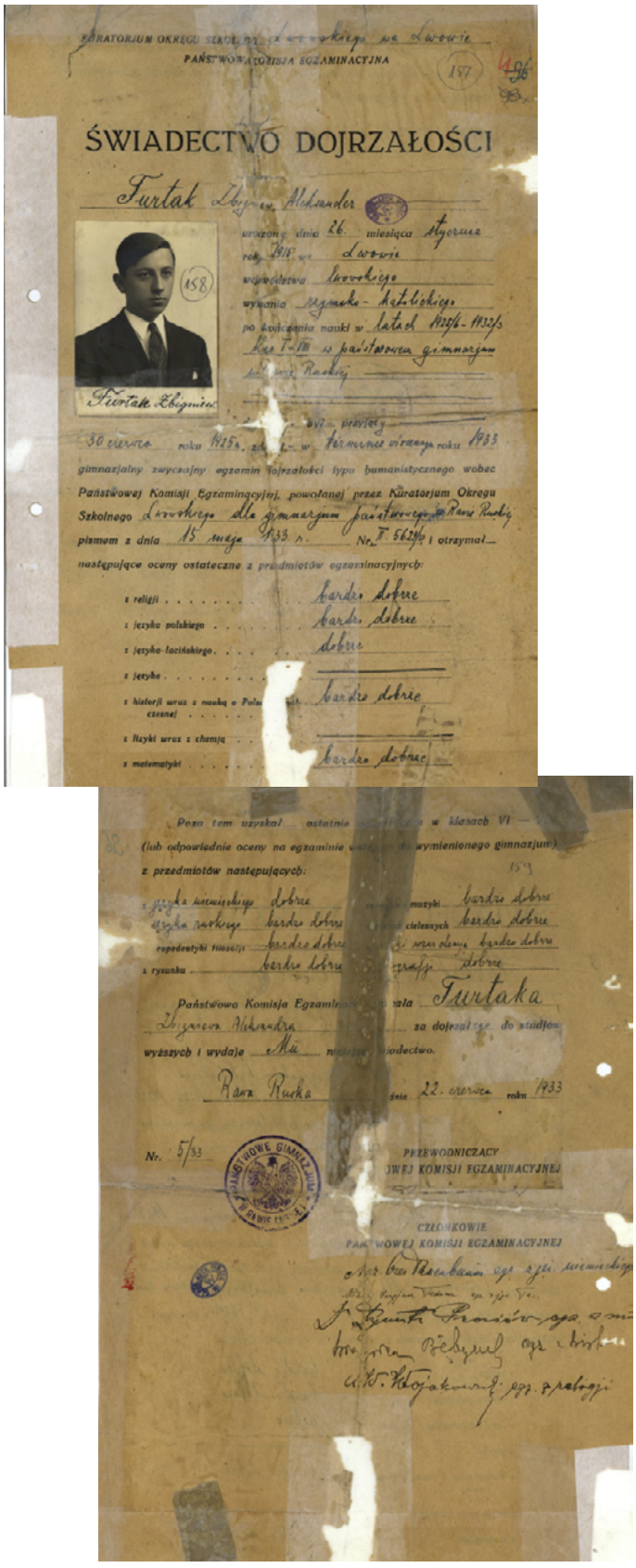
Jednym z sędziów, którzy gorliwie podjęli się zadania wprowadzenia nowego komunistycznego porządku, był płk Zbigniew Aleksander Furtak.

Lata młodości

Urodził się 26 stycznia 1915 r. we Lwowie jako syn Aleksandra (ur. 1889) i Wandy z domu Zielińskiej (ur. 1890). Jego rodzice pracowali jako nauczyciele. Do 1933 r. mieszkał z rodziną w Rawie Ruskiej (przy ul. Narutowicza). W latach 1925-1933 uczęszczał do gimnazjum w tejże miejscowości. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości dostał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, który ukończył w 1937 r. uzyskując stopień magistra prawa. Od 1 września 1937 r. do 1 września (lub 1 lipca – sprzeczne informacje w źródłach) 1938 r. uczęszczał na Kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 5. Dywizji Piechoty i 19. Pułku Piechoty we Lwowie. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, którą ukończył w stopniu kaprala podchorążego rezerwy, podjął zatrudnienie jako aplikant sądowy w Sądzie Okręgowym we Lwowie (26 stycznia – 15 sierpnia 1939 r.). We Lwowie mieszkał przy ul. Gródeckiej.

15 sierpnia 1939 r. zmobilizowano go do wojska. W czasie wojny obronnej służył jako zastępca dowódcy plutonu w 19. Pułku Piechoty. Walczył w rejonie Płocka i Włocławka do 18 września 1939 r. W trakcie działań zbrojnych w rejonie Łącka (obecny pow. płocki) otrzymał ranę w lewą dłoń (u podstawy kciuka) i dostał się do niewoli niemieckiej. Po wyleczeniu w szpitalu w Królewcu odniesionych obrażeń przebywał, do 4 listopada 1940 r., w Stalagu IA Stablack (okolice współczesnych miejscowości Stabławki i Kamińsk w pow. bartoszyckim w woj. warmińsko-mazurskim). Pracował tam jako sanitariusz w szpitalu dla jeńców wojennych. Po opuszczeniu stalagu podjął zatrudnienie (do lipca 1945 r.) w Zakładach Przemysłu Wapienniczego „Sitkówka" w Sitkówce niedaleko Kielc (dozorca w kamieniołomie, magazynier żywnościowy, a następnie pracownik umysłowy). Jego rodzice, po zajęciu w 1941 r. Rawy Ruskiej przez Niemców, przenieśli się do Szczucina (obecnie woj. małopolskie, pow. dąbrowski). Po wojnie pracowali jako nauczyciele w Radłowie (obecnie woj. małopolskie, pow. tarnowski).

Zbigniew Furtak, według ustaleń prof. Krzysztofa Szwagrzyka, w okresie pobytu na Kielecczyźnie należał (od 1942 r.) do Narodowej Organizacji Wojskowej, a następnie Armii Krajowej. Posługiwał się wówczas pseudonimem Amor. W trakcie Akcji „Burza" dowodził kompanią 104. Pułku Piechoty AK. W trakcie późniejszej służby w ludowym Wojsku Polskim skrzętnie ukrywał swoją konspiracyjną przeszłość, która najprawdopodobniej nigdy nie była znana jego zwierzchnikom (brak jakichkolwiek wzmianek na ten temat w aktach


ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI

Furtak Zbigniew Aleksander

Państwowa Komisja Egzaminacyjna

Furtaka

Państwowa Komisja Egzaminacyjna

Przewodniczący

Członkowie

Państwowej Komisji Egzaminacyjnej

Świadectwo dojrzałości Zbigniewa Aleksandra Furtaka (1915-2003). Źródło: AIPN.

personalnych płk. Zbigniewa Furtaka przechowywanych w zasobie archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej).

Kariera w stalinowskim wojskowym wymiarze sprawiedliwości

W połowie 1945 r. rozpoczął pracę w wojskowym wymiarze sprawiedliwości. Początkowo (15 lipca – 8 sierpnia 1945 r.) podjął zatrudnienie w Najwyższym Sądzie Wojskowym w Warszawie, gdzie oczekiwał na konkretny przydział. Kolejnym etapem jego kariery stało się sprawowanie funkcji sędziego w Wojskowym Sądzie Garnizonowym w Chełmie (9 sierpnia 1945 r. – 19 lutego 1946 r.), Wojskowym Sądzie Rejonowym w Białymstoku (20 lutego 1946 r. – 5 lutego 1948 r.) i Wojskowym Sądzie Rejonowym w Warszawie (6 lutego 1948 r. – 13 sierpnia 1951 r.). Poważnym awansem dla sędziego Furtaka było objęcie stanowiska szefa Wojskowego Sądu Rejonowego w Kielcach (14 sierpnia 1951 r. – 31 sierpnia 1954 r.). Stąd przeniósł się do Najwyższego Sądu Wojskowego, gdzie zajmował stanowisko sędziego Wydziału II (1 września 1954 r. – 29 lipca 1955 r.), a później sędziego Wydziału/Oddziału Rewizyjnego (30 lipca 1955 r. – 26 sierpnia 1962 r.). Wkrótce podjął pracę w Izbie Wojskowej Sądu Najwyższego: sędzia Wydziału IV Oddziału I Rewizyjno-Sądowego (27 sierpnia 1962 r. – 22 maja 1967 r.), sędzia Wydziału II Oddziału I Rewizyjno-Sądowego (23 maja 1967 r. – 11 lutego 1971 r.), przewodniczący Wydziału IV i sędzia Oddziału I Rewizyjno-Sądowego (12 lutego 1971 r. – 19 lipca 1977 r.).

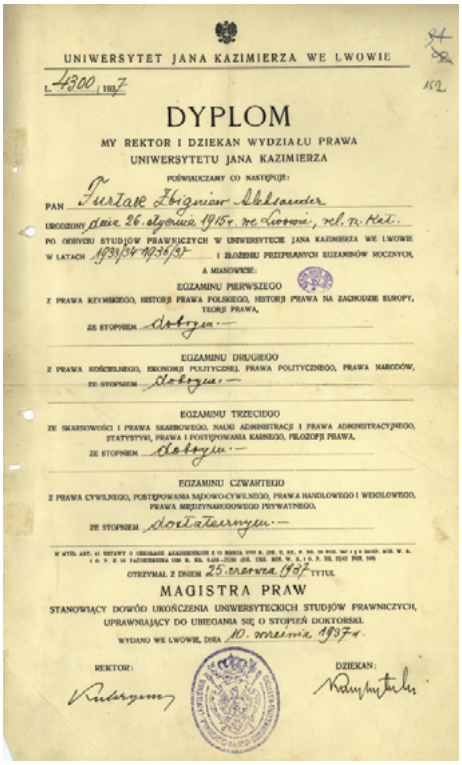
31 lipca 1945 r. został awansowany na podporucznika, 4 czerwca 1946 r. na porucznika, 12 lipca 1947 r. na kapitana, 22 lipca 1949 r. na majora, 29 kwietnia 1954 r. na podpułkownika, a 1 października 1958 r. na pułkownika.

W kwietniu 1948 r. wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej, od grudnia tegoż roku był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Należał m.in. do komunistycznego Zrzeszenia Prawników Demokratów (oddział w Białymstoku) oraz Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Posługiwał się językiem niemieckim w stopniu dobrym.

Był wielokrotnie odznaczany przez władze komunistyczne: Srebrny Krzyż Zasługi (17 grudnia 1946 r.), Brązowy Medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny” (12 października 1951 r.), Medal 10-lecia Polski Ludowej (4 stycznia 1955 r.), Srebrny Medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny” (7 października 1955 r.), Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 r. (30 lipca 1957 r.), Złoty Krzyż Zasługi (28 września 1959 r.), Brązowy Medal „Za zasługi dla obronności kraju” (4 maja 1968 r.), Kawaler Orderu Odrodzenia Polski (7 października 1968 r.), Złoty Medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny” (10 października 1968 r.), Srebrny Medal „Za zasługi dla obronności kraju” (21 września 1970 r.), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (27 września 1973 r.), Medal 30-lecia Polski Ludowej (22 lipca 1974 r.), Złoty Medal „Za zasługi dla obronności kraju” (30 sierpnia 1975 r.). W trakcie służby w komunistycznym wojskowym wymiarze sprawiedliwości otrzymał również wiele nagród pieniężnych za wyniki osiągane w trakcie pracy.

W oparciu o rozkaz personalny szefa Departamentu Kadr Ministerstwa Obrony Narodowej z 14 lipca 1977 r. został zwolniony (z dniem 19 lipca 1977 r.) z zawodowej służby wojskowej z powodu osiągnięcia wieku emerytalnego i ustalenia przez wojskową komisję lekarską (13 czerwca 1977 r.) niezdolności do zawodowej służby wojskowej. Ostatnia pensja (uposażenie zasadnicze według posiadanego stopnia wojskowego i stanowiska służbowego plus dodatki) jaką otrzymał opiewała na 12 550 zł (w 1977 r. przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce narodowej wynosiło 4 596 zł). Po zwolnieniu z zawodowej służby wojskowej przyznano mu odprawę w wysokości 88 825 zł. W latach 1977-1990 był głównym specjalistą w Biurze Orzecznictwa Sądu Najwyższego (cywilnego).

2 kwietnia 1948 r. wstąpił w związek małżeński z Irenę Siberską (ur. 24 maja 1922 r. w Białymstoku), córką Wacława (ur. 1894) i Pauliny z domu Siedleckiej (ur. 1904). Miał troje dzieci: Marka Jerzego (ur. 1949), Ewę Marię (ur. 1951) oraz Janusza Aleksandra (ur. 1961). W Warszawie zamieszkiwał przy ul. Granicznej. Zmarł 6 lutego 2003 r.



UNIWERSYTET JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE

L. 4300 | 1937

DYPLOM

MY REKTOR I DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWA
UNIWERSYTETU JANA KAZIMIERZA

POŚWIADCZAMY CO NASTĘPUJE:

PAN Furtak Zbigniew Aleksander

URODZONY dnia 26. stycznia 1915 r. we Lwowie, pow. m. Kat.

PO ODBYCIU STUDJÓW PRAWNICZYCH W UNIWERSYTECIE JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE W LATACH 1933/34 – 1936/37 I ZŁOŻENIU PRZEPISANYCH EGZAMINÓW NOCNYCH,

A MIANOWICIE:

EGZAMINU PIERWSZEGO
Z PRAWA RZYMSKIEGO, HISTORJI PRAWA POLSKIEGO, HISTORJI PRAWA NA ZACHODZIE EUROPY, TEORJI PRAWA,
ZE STOPNIEM dobrym.

EGZAMINU DRUGIEGO
Z PRAWA KOŚCIELNEGO, EKONOMJI POLITYCZNEJ, PRAWA POLITYCZNEGO, PRAWA NARODÓW,
ZE STOPNIEM dobrym.

EGZAMINU TRZECIEGO
ZE SKARBOWOŚCI I PRAWA SKARBOWEGO, NAUKI ADMINISTRACJI I PRAWA ADMINISTRACYJNEGO, STATYSTYKI, PRAWA I POSTĘPOWANIA KARNEGO, FILOZOFJI PRAWA,
ZE STOPNIEM dobrym.

EGZAMINU CZWARTEGO
Z PRAWA CYWILNEGO, POSTĘPOWANIA SĄDOWO-CYWILNEGO, PRAWA HANDLOWEGO I WEKSLOWEGO, PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO PRYWATNEGO,
ZE STOPNIEM dostatecznym.

OTRZYMAŁ Z DNIEM 25. marca 1937 TYTUŁ

MAGISTRA PRAW

STANOWIĄCY DOWÓD UKOŃCZENIA UNIWERSYTECKICH STUDJÓW PRAWNICZYCH, UPRAWNIAJĄCY DO UBIEGANIA SIĘ O STOPIEŃ DOKTORSKI.

WYDANO WE LWOWIE, DNIA 10. września 1937 r.

REKTOR: DZIEKAN:

Dyplom ukończenia przez Zbigniewa Aleksandra Furtaka (1915-2023) Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Źródło: AIPN.

…w wysokim stopniu przyczynił się do wytępienia bandytyzmu

W aktach personalnych Zbigniewa Furtaka, przechowywanych w zasobie Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, znajduje się wiele opinii służbowych wydanych przez zwierzchników sędziego. Jedną z pierwszych jest charakterystyka z 24 stycznia 1946 r. wystawiona przez mjr. Wacława Trzepińskiego, szefa Wojskowego Sądu Garnizonowego w Chełmie:

[…] *Znajomość prawa dość dobra. Posiada małą praktykę sędziowską. Braki swe uzupełnia intensywną pracą. Zrównoważony i taktowny. Mało energiczny. Pracowity i sumienny. W stosunku do przełożonych, kolegów i podwładnych – wzorowy. Powszechnie lubiany i uczynny. Bardzo subordynowany.* […] *Pod względem politycznym – bez zastrzeżeń.*

W trakcie pracy Zbigniewa Furtaka w WSR w Białymstoku szefem wspomnianego sądu był osławiony „Sędzia Śmierć" – mjr Włodzimierz Ostapowicz. W notatce służbowej z 15 listopada 1946 r. ocenił on swego podwładnego następująco:

[…] *wzorowy oficer i dobry, sumienny Sędzia, inteligentny, pracowity i dużo wymagający od siebie. Za wyróżnienie się sumienną, ofiarną, intensywną i bardzo wydajną pracą udzieliłem por. Furtakowi pochwały* […] *i przedstawiłem go do odznaczenia „Srebrnym Krzyżem Zasługi".*

O wspomniane odznaczenie szef WSR w Białymstoku wnioskował 23 października 1946 r., pisząc o Zbigniewie Furtaku, iż *w trudnym okresie przejściowym, gdy stan sędziów Sądu był znikomo mały, niósł z samozaparciem ciężar pracy sędziowskiej pracując dniami i nocami.* W kolejnej opinii, wydanej 17 stycznia 1947 r., Włodzimierz Ostapowicz nazwał z kolei sędziego Furtaka *szczerym demokratą.*

Jeden z następców Włodzimierza Ostapowicza na stanowisku szefa WSR w Białymstoku, mjr Roman Waląg, scharakteryzował działalność swojego podwładnego następująco (10 listopada 1947 r.):

Pracuje dużo i chętnie, nie ograniczając się do godzin służbowych. Wykazuje uświadomienie polityczne zadawalające i jest gorącym zwolennikiem ustroju demokratycznego, co znajduje swój wyraz w jego pracy, dzięki której w wysokim stopniu przyczynił się do wytępienia bandytyzmu na terenie białostoczyzny [sic!].

W WSR w Warszawie przełożonym Zbigniewa Furtaka był początkowo ppłk Jan Hryckowian. Odnosił się on do pracy sędziego w sposób niezwykle pozytywny (16 października 1948 r.):

Kpt. FURTAK Zbigniew na stanowisku sędziego wojskowego stoi całkowicie na wysokości zadania. Posiada dobre przygotowanie fachowe prawnicze, wysokie poczucie praworządności demokratycznej oraz umiejętność stosowania właściwej polityki karnej. Jako oficer zdyscyplinowany, sumienny i ofiarny w służbie. W służbie i poza służbą prowadzi się wzorowo. Jako obywatel jest szczerym demokratą, całkowicie oddanym ideologii Demokracji Ludowej, stanowiąc wzór oficera i sędziego wojskowego. Ze względu na przytoczone walory osobiste, odpowiednie kwalifikacje fachowe oraz z uwagi na nienaganną postawę polityczną – rozpatruje sprawy karne szczególnego znaczenia i bez zastrzeżeń nadaje się na zajmowane stanowisko sędziego wojskowego.

Ppłk Aleksander Warecki, następca ppłk. Jana Hryckowiana na stanowisku szefa WSR w Warszawie, w obszernej opinii służbowej z końca kwietnia 1949 r. pisał z kolei:

Kpt. Furtak Zbigniew znajdując się na stanowisku sędziego Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie dał się poznać pod względem wartości służbowych, jako oficer i sędzia ogromnie obowiązkowy i pilny jako też dokładny i systematyczny. Wykazuje duże poczucie odpowiedzialności za sprawy mu powierzone, prowadząc je dokładnie, sumiennie i wnikliwie. Pracuje często poza godzinami służbowymi, w pracy jest wytrwałym i cierpliwym. Tajemnicy służbowej przestrzega, wobec przełożonych zdyscyplinowany i grzeczny, przez kolegów lubiany, wobec podwładnych i stron taktowny. W służbie i poza służbą zachowuje się nienagannie, jest cichym i skromnym. Wygląd zewnętrzny dobry, zdrowy, lecz mało odporny, dłuższa praca wyczerpuje go i męczy. Posiada dobre przygotowanie fachowe prawnicze, wysokie poczucie praworządności demokratycznej, oraz umiejętność trafnego i rozsądnego orzekania. Prowadzi sprawy poważnego znaczenia i dużym znaczeniu politycznym, wyrokując rozumnie, trafnie i sprawiedliwie. Do ustroju ludowego i władzy ludowej ustosunkowany całkowicie pozytywnie i dodatnio, jako też do Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej. Będąc członkiem P. Z. P. R. bierze aktywny udział w pracy politycznej na terenie tutejszej jednostki. Stara się być czujnym klasowo i politycznie, czemu daje wyraz w wydawanych przez siebie wyrokach i ich motywacji. […] *Posiada wysokie zalety charakteru, jest uczciwy i rzetelny, szczery i prawdomówny. Prowadzi życie rodzinne, nałogów nie posiada. Posiada duże wartości umysłowe, zdolny w opanowaniu materiałów wyszkoleniowych, ma dobrą pamięć i uwagę. Mało stanowczy i energiczny, powolny, lecz dokładny. W godzinach poza służbowych przebywa w domu wraz z żoną, towarzysko się nie udziela, nałogów nie posiada. W lokalach publicznych i zebraniach towarzyskich nie bywa, zajmuje się wyłącznie swą pracą, jako też własnym szkoleniem, posiada zamiłowanie do zagadnień prawnych. Żyje bardzo skromnie, ma na utrzymaniu żonę* […].

Podobne w swojej wymowie pochlebne opinie Zbigniew Furtak otrzymywał od przełożonych również w kolejnych latach służby w wojskowym wymiarze sprawiedliwości. Pozytywnie ustosunkowany był do sędziego m.in. niezwykle wpływowy płk Oskar Karli-

ner, który jako szef Zarządu Sądownictwa Wojskowego popierał w latach 50. XX w. jego kolejne wnioski awansowe (m.in. do Najwyższego Sądu Wojskowego) i odznaczeniowe. Prezes Najwyższego Sądu Wojskowego płk Jan Mitek i jego zastępca płk Mieczysław Widaj stwierdzili wręcz (koniec grudnia 1955 r.), iż sędzia Furtak *jest jednym z najlepszych sędziów N.S.W., a sporządzone przez niego dokumenty tak pod względem politycznym jak i fachowym mogą służyć za wzór.*



PRZYSIĘGA SĘDZIOWSKA

„Przysięgam uroczyście Ziemi Polskiej i Narodowi Polskiemu obowiązki sędziowskie wypełniać sumiennie, bezstronnie i zgodnie z prawem, poświęcając im całą swoją wiedzę i doświadczenie, oraz mając na względzie utrzymanie porządku prawnego i karności w Wojsku Polskim.

Przysięgam na służbie i poza służbą strzec powagi sądu i unikać wszystkiego, co mogłoby przynieść ujmę godności sędziego.

TAK MI DOPOMÓŻ BÓG!"

Przysięgę złożyłem

Przysięgę przyjąłem

M. P. dnia 24 stycznia 1948 r.

Treść przysięgi sędziowskiej, którą Zbigniew Aleksander Furtak złożył (odnowił) 24 stycznia 1948 r. przed szefem Wojskowego Sądu Rejonowego w Białymstoku mjr. Romanem Waląggiem. Źródło: AIPN.

Sposób orzekania sędziego Furtaka i jego uległość wobec nacisków przełożonych obrazuje najlepiej proces Jana Kaima (1912-1949), polskiego działacza niepodległościowego w trakcie II wojny światowej oraz powojennego podziemia antykomunistycznego, związanego ideologicznie z obozem narodowym. Proces miał miejsce przed WSR w Warszawie. Zbigniew Furtak 1 października 1948 r. skazał Jana Kaima na karę śmierci, orzekając również utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze (jak również przepadek mienia w całości). Według pisemnej relacji protokolanta sędzia Furtak po naradzie z ławnikami chciał pierwotnie orzec karę dożywotniego pozbawienia wolności. Doszło wówczas do interwencji szefa WSR w Warszawie, ppłk. Aleksandra Wareckiego, który (według protokolanta) *poprosił o wyrok, przeczytał go,* […] *i kazał Furtakowi zmienić wyrok i dać karę śmierci* […]. Od wyroku obrońca wniósł skargę rewizyjną do Najwyższego Sądu Wojskowego. Rozpatrzył on ponownie wspomnianą sprawę 31 marca 1949 r. Wyrok został wówczas uchylony, a sprawa przekazana do WSR w Warszawie w celu ponownego rozpatrzenia. 6 maja 1949 r. WSR w Warszawie raz jeszcze orzekł w stosunku do Jana Kaima najwyższy wymiar kary. Kolejną skargę rewizyjną pozostawiono bez rozpatrzenia. Prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok wykonał 18 lipca 1949 r. w więzieniu mokotowskim Piotr Śmietański.

„Dorobek"

Płk Zbigniew Furtak w latach 1944-1956 wydał przynajmniej 51 wyroków śmierci wobec członków antykomunistycznego podziemia niepodległościowego.

Najgłośniejszą sprawą, w której wyrokował jako sędzia (przewodniczącym składu orzekającego był wówczas płk Aleksander Warecki, ławnikiem – mjr Władysław Tryliński) stał się proces IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość". Toczył się on przed WSR w Warszawie w dniach 5-14 października 1950 r. Akt oskarżenia przedstawił prokurator wojskowy ppłk Jerzy Tramer. Na karę śmierci zostali wówczas skazani: Łukasz Ciepliński „Pług" jak również sześciu jego współpracowników: Józef Batory „Argus", Franciszek Błażej „Tadeusz", Karol Chmiel „Grom", Mieczysław Kawalec „Żbik", Adam Lazarowicz „Klamra" i Józef Rzepka „Krzysztof". Wyroki zostały wykonane 1 marca 1951 r.

Zbigniew Furtak był również przewodniczącym składu sędziowskiego WSR w Warszawie, który 13 listopada 1950 r. skazał na karę śmierci Gracjana Froga, dowódcę 3. Wileńskiej Brygady AK, aresztowanego przez aparat bezpieczeństwa w 1948 r. w ramach tzw. Akcji „X". Wyrok wykonano 11 maja 1951 r. w więzieniu mokotowskim.

Bibliografia:

1. Archiwum Akt Nowych, różne sygnatury.
2. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, różne sygnatury.
3. Biuletyn Informacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu – 473,Jan-Kaim.pdf [dostęp: 1 września 2025 r.].
4. https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/rynek-pracy/pracujacy-zatrudnieni-wynagrodzenia-koszty-pracy/przecietn-miesieczne-wynagrodzenie-w-gospodarce-narodowej-w-latach-1950-2024,2,1.html [dostęp: 30 sierpnia 2025 r.].
5. https://www.nsz.com.pl/kaim-jan-ps-krzysiak-filip-wiktor/ [dostęp: 1 września 2025 r.].
6. Szwagrzyk K., *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944-1956*, Kraków 2005.
7. Szwagrzyk K., *Zbrodnie w majestacie prawa 1944-1955, Warszawa 2000.-1955*, Warszawa 2000.

dr Paweł Krzysztof Ślaza (MŻW)

Muzeum Żołnierzy Wyklętych



POZNAJ HISTORIĘ PODZIEMIA ANTYKOMUNISTYCZNEGO

W muzeum znajduje się także:

- Kawiarnia
- Księgarnia
- Kino
- Strzelnica cyfrowa

Godziny otwarcia Muzeum:

wtorek–sobota: 10:00 – 18:00 | niedziela: 10:00 – 16:00

Dział Obsługi Publiczności (bilety i rezerwacje)

+48 510 139 061, sklep@muzeumzolnierzywykletych.pl



Apel o pamiątki

Muzeum Żołnierzy Wyklętych poszukuje pamiątek związanych z żołnierzami antykomunistycznego podziemia niepodległościowego. Jeśli posiadacie Państwo artefakty zgodne z zakresem działalności naszej instytucji zapraszamy do kontaktu. Zwracamy się z gorącą prośbą o przekazywanie zabytków – fotografii, dokumentów, odznaczeń, militariów etc. W polu zainteresowania Muzeum znajdują się również pamiątki dotyczące historii ziemi ostrołęckiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego i II wojny światowej. Artefakty można przekazywać do Muzeum na zasadzie darowizny lub terminowego depozytu.